

Regres w stosunku do Objawienia polega, rzecz jasna, na tym, że Wolter potrafi zdystansować się od przemocy na poziomie społecznym, a jednocześnie restytuować źródło przemocy – pożądlivość i rywalizację – na poziomie indywidualnym. Z tej perspektywy każda próba wskazania na systemową zależność między mechanizmami przemocy społecznej a mechanizmami pożądania i miłości własnej jest skazana na porażkę. Cywilizacja libertynów opiera się właśnie na zakryciu tego mechanizmu, na mityzacji ludzkich działań. Dlatego „religijna przemoc” jest dla nich czymś z pogranicza magii i koszmaru. Jest niezrozumiała. Cywilizacja postchrześcijańska jest bezbronna wobec „fanatyków”, bo tkwi w idiotyzmie życia mitycznego. Dlatego jedyna reakcja, na jaką stać ją wobec przemocy, to rytualne powtarzanie: „Jestem w szoku!”. ■

*Paweł Grad*

## Odrowąż

Elżbieta Wiater, *Wierny Pies Pański*.

*Biografia św. Jacka Odrowąza*,

Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 253.

**Ś**więty Jacek Odrowąż nie był dla mnie postacią nieznaną, kiedy sięgałem po najnowszą książkę Elżbiety Wiater *Wierny Pies Pański*, w podtytule określoną mianem biografii pierwszego polskiego dominikanina. Wręcz przeciwnie – to, co o nim wiedziałem, stanowiło dla mnie zachętę do lektury. Czyż nie intryguje bo-

wiem postać, która 800 lat temu toczyła swoje życie na tej olbrzymiej przestrzeni centralnej i wschodniej Europy, będącej potem sceną niezwyklej i wyjątkowej epepei nazywanej historią Polski? Zrodzony na Śląsku Opolskim, niejako na Kresach Zachodnich, dociera w swoich misjach aż po Bałtyk w Gdańsku i do naddnieprzańskiego Kijowa, dziś, zdaje się, bardzo odległego, a przecież przez lata stanowiącego część Rzeczypospolitej i stąd ciągle żywego w mitycznej pamięci Kresów Wschodnich. Po drugie, nie może nie przemawiać do wyobraźni fakt, że po raz pierwszy w dziejach, 250 lat po chrzcie pierwszego polskiego władcy, nowy nurt odnowy i reformy Kościoła, Zakon Kaznodziejski, zostaje zaprowadzony w Polsce niemal nazajutrz po tym, jak się zrodził. To przeniesienie na polskie ziemie odbywa się z błogosławieństwem założyciela zakonu, a jednocześnie dokonują tego sami Polacy.

Lektura biografii mnie nie zawiodła. Nie tylko w tym sensie, że autorka zajmująco opowiada o życiu św. Jacka i podaje wiele interesujących wiadomości. Moim zdaniem podstawowa wartość *Wiernego Psa Pańskiego* wynika z tego, że nie jest to zwykła biografia. To raczej hagiografia najwyższej jakości. Dla czytelnika bardzo szybko staje się jasne, że autorka sama jest gorącą czcicielką św. Jacka i że ponowne rozpropagowanie jego kultu było podstawowym celem, jaki przyświecał jej przy pisaniu książki. Zapewne dlatego całkiem sporo miejsca zajmują w niej opisy cudownych zdarzeń przypisywanych wstawiennictwu dominikanina zarówno

za jego życia, jak i po śmierci. Nie jest to jednak powierzchowna fascynacja, choć może się taką zdawać, powierzchownie racjonalnej, skażonej głębokim sceptycyzmem, współczesnej mentalności. A przecież św. Jacek jedyne, co robił, to poważnie potraktował obietnicę daną uczniom przez samego Jezusa Chrystusa: „O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje” (J 16,23). Dobitnie świadczą o tym cuda spisane przez lektora krakowskiego konwentu, dominikanina Stanisława, autora pierwszego żywotu Jacka. Co prawda, powstał on przynajmniej 100 lat po śmierci bohatera, korzystał jednak obficie z tzw. ksiąg cudów, przygotowywanych przez współbraci Jacka z krakowskiego klasztoru w latach bezpośrednio po jego śmierci, aż po niemal koniec XIII w. Autorka słusznie podkreśla niezwykle wysokie standardy pracy tych ludzi. Staranność i drobiazgowość opisu zdarzeń, liczba podawanych świadków, osób często znaczących i zgoła nie anonimowych, robiła wrażenie nawet na komisarzach papieskich, kiedy proces kanonizacyjny po ponad 300 latach zbliżał się do końca. A przecież koniec XVI w. – Jacka kanonizował Klemens VIII w 1594 r. – to czas, kiedy obowiązywały już surowe reguły procedowania, ustalone w epoce potrydenckiej. W ferworze polemiki z protestantami sami katolicy bowiem zaostrozali kryteria badania świętości życia i uznawania cudowności wydarzeń.

Warto się przyjrzeć kilku tym cudom, zapisanym przez lektora Stanisława, a przywołanym później w bulli kanonizacyjnej. Oto Jacek napotyka wyłowione

z Wisły zwłoki rycerza Piotra z Proszowic. Na usilne błagania jego matki, Falisławy, dominikanin modli się nad zwłokami: „Piotrze, Pan Jezus Chrystus, którego chwałę głoszę, za wstawiennictwem Dziewicy Marii, niech przywróci cię do dawnego życia”. Oto mieszkańcy Kościelca stają przed widmem głodu, bo gwałtowny grad wybił zboże na pniu. Jacek zachęca ich do nocnego czuwania na modlitwie i zapewnia: „Bóg, Ojciec miłosierdzia, który zwykł przychodzić strapionym z pomocą, pocieszy was”. W obu przypadkach modlitwy zostają wysłuchane. Piotr powraca do życia, a rankiem po nocnym czuwaniu zboże podnosi się z pełnymi kłosami. W komentarzu autorki do tych interwencji Opatrzności, uzyskanych za wstawiennictwem Jacka, bardzo interesujący jest opis reakcji, jakie musiały one wywoływać wśród współczesnych mu rodaków, choć ochrzczonych, to przecież o zwyczajach i myśleniu chyba nieco więcej niż na wół pogańskich. Zupełnie nieporównywalna z dzisiejszą, zależność ówczesnych ludzi od kaprysów przyrody musiała, siłą rzeczy, prowadzić do obóstwiania stworzeń i zjawisk naturalnych. Wobec tych pogańskich wyobrażeń Jacek głosi Boga, który jest potężniejszy od tych wywołujących lęk żywiołów. Co ważniejsze, ten Bóg nie chce dla nich zła, ale jest miłosierny i pragnie dobra ludzi. Inna rzecz, że pogańskie przesady trzymały się mocno nie tylko wśród ludu, skoro nawet w murach dominikańskich klasztorów w Krakowie i Sandomierzu znajdujemy specjalne, kamienne główki przeciw urokom.

Inna rzecz, że i dzisiaj wcale nie jesteśmy wolni od irracjonalnych przesądów, od ulegania modnym, bezbożnym prądom myślowym. A że czasy wydają się być coraz bardziej niespokojne i jest w nich jakieś podobieństwo do grozy i lęku, jakie niosły współczesne Jackowi najazdy tatarskie, więc może warto podjąć wezwanie autorki do odnowienia jackowego kultu. Niewątpliwą odnowę ułatwi znakomity pomysł umieszczenia na końcu książki szeregu modlitw o wstawiennictwo św. Jacka: antyfony *Ave, florum Flos, Hyacinthe*, hymnu *O, święty Jacku, wielki patronie*, Litanii do świętego i wreszcie słynnej Septenny, czyli specjalnego nabożeństwa odprawianego w siedem kolejnych śród, a w sposób szczególnie uroczysty zaczynając od środy w oktawie po uroczystości św. Jacka.

Trzeba też powiedzieć, że ukazanie meandrow, jakimi podążał proces oficjalnego uznania świętości Jacka Odrowąża, to kolejny walor książki Elżbiety Wiater. Inny to zaprezentowanie, choć z konieczności dość pobieżne, tego dominikanina, któremu przypada największa zasługa w doprowadzeniu sprawy do pomyślnego końca, o Seweryna Lubomelczyka, nawróconego żyda, wybitnego kaznodziei, znakomitego znawcy Pisma Świętego.

Niejako apogeum kultu św. Jacka było uznanie go przez Rzym za oficjalnego patrona Polski na wniosek Jana III Sobieskiego w 1686 r. Niestety, kiedy przyszyły rozbiory, gdzieś się ten oficjalny wymiar kultu zagubił. Nie jest tak, jak pisze autorka, że to dopiero Sobór Watykański II pozbawił św. Jacka tej patronackiej godności. Już

w mszałach dla diecezji polskich z lat trzydziestych XX w., przy formularzu Mszy na św. Jacka nie znajdujemy tej informacji. Ciekawe jednak, że wśród ludu miejscami to przekonanie utrzymywało się aż do czasów nam współczesnych, o czym świadczą wpisy w księgach pamiątkowych, wyłożonych w krakowskim klasztorze podczas jubileuszu osiemsetlecia urodzin św. Jacka w 1983 r.

Na koniec muszę sobie pozwolić na jedną małą uwagę krytyczną. Uwzględniając aktywność św. Jacka, docierającego aż nad Dniepr, trudno było nie odnieść się do relacji między Polską a Rusią zarówno w wymiarze politycznym, jak i religijnym. Autorka poszła tutaj w nazbyt schematyczne ujęcie tematu. To prawda, że kolejne zdarzenia, takie jak wzajemne klątwy z 1054 r. czy złupienie Konstantynopola przez IV krucjatę w 1204, coraz bardziej oddalały od siebie Rzym i Bizancjum. Na północy jednak proces ten przebiegał znacznie wolniej. Dynastyczne małżeństwa pomiędzy Piastami i Rurykowiczami nie były niczym nadzwyczajnym jeszcze w XIII w. Wspomnijmy choćby, że spośród Piastowiczów wymienianych w książce matki Rusinki mieli Władysław Laskonogi, Władysław Odonic i Bolesław Wstydlivy, żony zaś z rodu Ruryka brali Konrad Mazowiecki i Leszek Biały. Te małżeństwa nie wiązały się z żadnymi specjalnymi dyspensami, powtórnymi chrztami i tym podobnymi rzeczami znanymi z epok późniejszych. Nie był także powtórnym chrzczony w obrządku łacińskim książę Daniel Halicki, o któ-

rym czytelnik znajdzie jeszcze kilka słów poniżej. Paweł Jasienica słusznie chyba zwrócił uwagę, że dla rozejścia się dróg lokalnych kościołów, łacińskiego w Polsce i greckiego na Rusi, bez porównania większe znaczenie niż wydarzenia w odległym Konstantynopolu miał najazd Tatarów w 1241 r. i długotrwałe późniejsze uzależnienie od nich Rusi, w których interesie nie leżało bynajmniej utrzymywanie jedności Kościoła ruskiego z Rzymem. I to chyba w nacisku tatarskim trzeba widzieć przyczynę nietrwałości polityki, wspieranej przez polskich dominikanów, której kulminacją była koronacja w Drohiczynie nad Bugiem Daniela Halickiego na króla Rusi. Koronacji tej dokonał legat papieski Opizon.

Może szkoda, że tak się to skończyło. Autorka wspomina w swej książce o tzw. dominikanach peregrynantach. Był to ro-

dzaj swoistej „latającej” prowincji zakonu, która niemal od samych jego początków była głównym narzędziem jego aktywności misyjnej na Wschodzie: na Rusi, a także w Lewancie i Azji Mniejszej. Tam dzięki działalności peregrynantów powstała w XIV w. afiliowana do zakonu Kongregacja Braci Unitów św. Grzegorza Oświeciciela. Pod koniec XVI w. stała się ona osobną, pełnoprawną prowincją Zakonu Kaznodziejskiego. Zakonnicy z tej kongregacji, potem prowincji, odprawiali Mszę w rycie dominikańskim, przetłumaczonym na język ormiański. Kiedy w tym samym czasie peregrynantów na ziemiach ruskich zgromadzono w osobną prowincję ruską, zresztą wbrew zdaniu prowincji polskiej, nikt nie myślał już o tłumaczeniu Mszału dominikańskiego na język cerkiewnoślowiański. ■

*Piotr Chrzanowski*